

**ANGELIKA
NOWAK**



BALANS[®]



Angelika Nowak
„Balans”

Copyright © by **Angelika Nowak**, 2018
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska

Korekta: Marlena Rumak, Emilia Ceglarek

Projekt okładki: Dariusz Adamczyk

Skład: Jacek Antoniewski

**Zdjęcia: archiwum Sönke Petersena, Angelika Nowak,
Sandra Rejzner, Joerg Gaedtke**

Skład epub i mobi: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-7900-645-8

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin

tel. 63 242 02 02

<http://psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Prolog	5
Rozdział 1	9
<i>Ten dzień!</i>	
Rozdział 2	23
<i>Wygórowane ambicje</i>	
Rozdział 3	29
<i>Ciepło kominka</i>	
Rozdział 4	37
<i>Gwiazda jak toi toi</i>	
Rozdział 5	43
<i>Jadalnia</i>	
Rozdział 6	49
<i>Sala zielona</i>	
Rozdział 7	59
<i>Wschodnia siła</i>	
Rozdział 8	65
<i>Czas ze sobą!</i>	
Rozdział 9	71
<i>Przeznaczenie</i>	
Rozdział 10	79
<i>Przyjaźń</i>	
Rozdział 11	87
<i>Cud</i>	
Rozdział 12	93
<i>Boże, na co im tyle cierpienia</i>	
Rozdział 13	99
<i>Pogląd na problemy</i>	

Rozdział 14	105
<i>Time is over. Crash</i>	
Rozdział 15	111
<i>Krok po krocisku!</i>	
Rozdział 16	121
<i>Ostatnie podium</i>	
Rozdział 17	125
<i>Zmiana</i>	
Rozdział 18	135
<i>Syri</i>	
Rozdział 19	141
<i>O pieniądzech słów kilka</i>	
Rozdział 20	153
<i>Max Dilger & Ramon Stanek</i>	
Rozdział 21	161
<i>Angelica</i>	
Rozdział 22	171
<i>Pfly</i>	
Zakończenie	177

Prolog

Gdyby dziesięć lat temu ktoś powiedział mi, że skuszę się na napisanie książki i to o tematyce trudnej, jaką jest życie, to śmiało zaproponowałabym rozpęd i strzelenie sobie barana. Przecież od pisania są wielcy pisarze, a nie osoba z komunistycznej deski na osiedlu. Dorastając, zauważyłam, że faktycznie tendencja się zmieniła, a książki piszą nawet osoby znane z tego, że są znane. Wtedy pomyślałam sobie, że będzie mi trudno wydać tę książkę, bo przecież nazywam się Nowak, a to zdecydowanie nie pomoże. Nie mam nazwiska, interesującej twarzy i nie jestem celebrytką. Ostatnim etapem, wieńczącym moje wycieczki po szukaniu powodu do niewydania tej książki, był przystanek końcowy – uwierz w siebie! Przy moim sarkastycznym, dziedzicznym poczuciu humoru, miałam prawo bać się jeszcze bardziej, że pisanie o człowieku na wózku inwalidzkim, może zakończyć się obrazą majestatu.

W szkole zawsze byłam tą, która niepytana się nie odzywała, a zapytana nie odzywała się również, ponieważ bała się kompromitacji, udzielając błędnej odpowiedzi. Wtedy to na mojej drodze pojawiło się wiele osób, które w pewnym momencie uwierzyły we mnie bardziej, niż ja sama w siebie.

Początkowy pomysł na książkę był zupełnie inny, nie zdradzę jaki, bo może uda się go zrealizować z pomysłodawcą. Z czasem jednak, kiedy poznałam historię Sönke Petersena, pomyślałam sobie, że ten człowiek zasługuje nie tylko na jeden rozdział.

Kiedy ja w moim życiu przeżywałam kryzys, Sönke – możliwe, że nieświadomie – pokazał mi, że życie trzeba szanować i przeciwstawić się wszelkim trudnościom. Zwłaszcza tym, które spadają na nas jak grom z jasnego nieba. Jego mądrość i piękno jego otoczenia, poprowadziły mnie po każdej białej kartce i pozwoliły zamalować je kolorową treścią. Wypadek, któremu uległ Niemiec podczas zawodów sportu żużlowego, stał się końcem i nowym początkiem jego drogi, miał też wpływ na zmiany w samym czarnym sporcie.

Jeśli zapyta mnie ktoś, czy to książka o sportowcu czy o psychologii, a może o samodestrukcji i reaktywacji, to ja odpowiem śmiało, że dla każdego niech będzie o takiej tematyce, jakie wnioski pozwoli mu wynieść jej treść. Ja wiem, że dla mnie jej zawartość okazała się terapią, pokazała mi, jak łatwo jest zrobić generalny remont na strychu. Sönke przeszedł długą drogę i nadal nią kroczy, jednocześnie nie tracąc wiary. Jeśli stał się inspiracją dla mnie, może stać się inspiracją dla każdego z was...

Jeśli szukasz książki o tematyce żużlowej, o statystykach, regulaminach i przepisach, to tutaj tego nie znajdziesz. Jeśli ci to nie przeszkadza i chcesz zagłębić się w trud, walkę i zobaczyć to, czego nie widać na żużlowym stadionie, to śmiało zostań i przysiądź do lektury.

Kiedy po dobrym występie jesteś na ustach kibiców, oklaskują cię. Po zdobyciu kolejnych istotnych punktów meczowych, czujesz się doceniony i z niezwykłą dozą euforii przemieszczasz się, będąc w świetle reflektorów. Kiedy jesteś na początku swojej drogi sportowej, wierzysz w to, że zdobędziesz cały świat, że któregoś dnia gromkie brawa będą słyszalne z oddali, a ich echo będzie niosło się przez resztę życia. Wtedy przeznaczenie weryfikuje twoje plany, pokazuje, że przewrotność losu zabierze ci wszystko, o co tak walczyłeś.

Historia Sönke i każda historia zawarta w tej książce przenosi nas do świata zza kurtyny, kiedy trwa przygotowanie do walki, ale także kiedy cierpi się po porażkach. Ja przeszłam nie tylko na drugą stronę kurtyny, ale otworzyłam wrota do Sönke myśli, uczuć, bólu, radości, do tego, co tak naprawdę czuje człowiek, który każdego ranka mógłby zadawać pytanie: dlaczego właśnie mnie się to przytrafiło?

Pochylenie się nad problematyką niepełnosprawności nie mieści się jedynie w sferze architektonicznej. To problem postrzegania drugiej osoby, naturalności, którą Sönke tak bardzo chce poczuć na własnej skórze. Coraz częściej słyszy się, że osoby na wózkach walczą o udogodnienia, podjazdy, windy. Sönke natomiast chce walczyć o szacunek, o nietraktowanie go



po macoszemu. Chce naprawić postrzeganie osoby niepełnosprawnej, zbudować podjazd tolerancji i zburzyć mur współczucia.

Meritum okazuje się odnalezienie balansu. Po wypadku Sönke próbuje odnaleźć go we własnym życiu. W trakcie rehabilitacji szuka balansu w ciele. Balansuje pomiędzy radością jeżdżenia na motocyklu żuźlowym a smutkiem, jaki dostał w postaci wózka inwalidzkiego. Niegdyś balansował na granicy życia i śmierci, teraz balansuje na granicy mocy i niemocy, odnajdując siebie pomiędzy szczęściem i nieszczęściem. Utrzymanie życiowej równowagi ma inną granicę u każdego z nas. Często chwiejemy się, stąpając po cienkiej linii nad przepaścią, przesuwając granicę zdrowego rozsądku. Treść, jaką niosą słowa Sönke, jego bliskich i przyjaciół, w zestawieniu z moim postrzeganiem świata, pokazuje, że przez życie należy kroczyć odważnie, bez kompleksów i z zachowaniem balansu świadomości.

Podziękowania ślę w kierunku Sönke, który zaufał mi i pozwolił przenieść treść jego życia w treść książki. Dziękuję wszystkim tym, którzy przyczynili się do jej powstania. Gdyby nie wy, nie byłoby tej książki i mnie w postaci jej autorki. Dziękuję każdemu, kto dołożył cegielkę do powstania całości, wy wiecie, o kim mówię! Bóg zapłać.

A Tobie, czytelniku, życzę, abyś odnalazł BALANS!

Angelika Nowak

Rozdział 1

Ten dzień!

**A – SZANUJ KAŻDY ODDECH
S – DZIEŃ, KTÓRY UDOWODNIŁ MI, ŻE
JESTEM TYLKO MAŁĄ CZĘŚCIĄ ŚWIATA**

Rok 2009, półfinał Mistrzostw Świata Juniorów na żużlu w Abensbergu. Dzień, wydawać by się mogło, jak każdy inny. Widownia zbierająca się wokół toru. Oczekiwanie na piękne, pełne emocji wyścigi, dające powód do gromkich owacji. Zawodnicy zjeżdżający się do parku maszyn. Piękny pogodny dzień niezwiastujący nic, poza świetnym widowiskiem. Taką ciszą delectować można się tylko przed wielkim wydarzeniem. Później nastaje już tylko szum tłumu.

Niemiecki team w składzie: Kevin Woelbert, Max Dilger, Frank Facher, Erik Pudel i Sönke Petersen zajmuje drugą pozycję w zawodach. Do finału awansowała Szwecja.

Jednak zacznijmy od podstaw. Speedway, dyscyplina w Polsce nazywana sportem żużlowym, zawierająca się w tajemniczej liczbie cztery. Czterech zawodników w specyficznych kolorach kasków (czerwony, żółty, niebieski i biały) ustawia się przed

taśmą wyznaczającą linię startu. Jej porywisty i szybki ruch w górę sygnalizuje moment wyruszenia zawodnika do boju. Popis refleksu decyduje o wejściu w pierwszy łuk. Zawodnicy tak precyzyjni w swoich startach, że z czasem wyrobili nawyk patrzenia na zamek zwalniający taśmę startową. O wygranej biegu decyduje, kto pierwszy pokona cztery okrążenia owalu, zwanego torem żuźlowym. W zawodach drużynowych, aby odnieść sukces, poszczególny zawodnik musi indywidualnie okazać się najlepszy w każdym ze swoich biegów. Czwórka jeźdźców rywalizuje przy prędkościach dochodzących do 100 km/h. Szaleństwo – powiedziałby niejeden śmiertelnik, kochający zapach spalanego oleju. Kibic delektuje się niesamowitym rykiem silników oraz obrazkiem szaleńczych sportowców, jadących niebezpiecznie blisko siebie. Ci sportowi bohaterowie, mimo wiedzy o czyhającym ryzyku, dla poczucia szczęścia, które daje skok adrenaliny, ruszają do rywalizacji. Tak płyną na swoich rumakach, pokonując wiraże ślizgiem kontrolowanym. Prosta startowa i przeciwległa to narzędzia do nabrania odpowiedniej prędkości. Cóż, tu nie można wcisnąć hamulca, ani ręcznego, ani nożnego. Jedyne moment na wyhamowanie maszyny, to spowolnienie jej za pomocą redukcji mocy silnika. Manetką gazu manipulują jak nikt inny, to może dlatego ich dłonie zimną są skostniałe, a palce zawsze sine. Sport ten jednak niesie za sobą większe ryzyko niż niedokrwienie palców kończyn górnych. Sport żuźłowy to świat zrozumiały dla kochających dwa kółka, to świat zrozumiały dla miłośników prędkości, to świat na granicy pasji, życia i ekstremalnych doznań. To świat zamknięty, który zrozumie tylko ten, kto stanie się jednym z nich.

Żuźłowiec – człowiek, który serce i dusze dał w zastaw czarnemu sportowi, tym samym nie prosząc o jej zwrot. To jakby zaprzedać duszę diabłu.

Często po przekroczeniu linii mety zawodnik podnosi jedno koło ku górze, dając wyraz szczęścia i zadowolenia. To również sposób podziękowania kibicom za doping. To nieliczne ze specyficznych gestów, których kibic na co dzień nie zauważa i przyjmuje jako standard. Poklepanie przed wyjazdem po czterech literach, wystawienie ręki po wyścigu w celu podziękowania pozostałym jeźdźcom za walkę, to kolejne przykłady mowy niewerbalnej powstałej przy tym sporcie. Zrozumie jednak radość ten, którego kibic po zwycięstwie nagrodzi, zrozumie smutek ten, którego kibic po przegranej pocieszy. Ciężko jednak zrozumieć tego, który całe swoje życie podporządkował wygrywaniu, a w jeden dzień przegrał. Wtedy musi on pocieszyć się sam. Na tyle, aby móc pocieszać innych.

Abensberg, miasto w Niemczech na Bawarii liczące około 13 tysięcy mieszkańców. To w tym mieście ponad dwieście lat temu Napoleon Bonaparte pokonał Austriaków. O życie w tym pięknym, malowniczym zakątku świata walczyło niejedno ludzkie serce. Nie inaczej było tego dnia.

Przeciwnikami juniorskiego teamu gospodarzy były drużyny Szwecji, Wielkiej Brytanii i Australii. Zwycięzca miał zdobyć awans do finału. Drużyna Niemiec nie była faworytem. Na niemieckich zawodników nie była nałożona presja wygranej, gdyż nikt nie podejrzewał, że uda się wywalczyć awans. Z jednej strony dobrze, brak presji i nacisku na wynik, z drugiej strony presja wywołana rolą gospodarza. Mogłoby się zdawać, że to odpowiedni moment na niespodziankę.

Pierwszy bieg przynosi reprezentacji Niemiec 1 punkt. W drugim, motocykl Maxa Dilgera niestety defektuje. Swoją defekt Max określa mianem zwykłego pecha. Takie rzeczy się zdarzają. W sporcie żużlowym często zawodnicy nie dojeżdżają do mety, a ich motocykle odmawiają posłuszeństwa. By istnieć,

zawodnik i jego maszyna muszą być jak wdech i wydech, nierozłączni. W trzecim pojawia się światełko w tunelu, swój bieg zwycięża Frank Facher, zawodnik, który nie kontynuuje obecnie kariery. Czwarte podejście to niestety kolejne o, które notuje Erik Pudel. Kibice znają predyspozycje i ambicje młodego zawodnika, na którego to kolej przyszła w następnym biegu. Czyżby to w nim zgromadzony tłum upatrywał nadziei na odwrócenie szali zwycięstwa? Pod taśmę podjeżdża Sönke Petersen, na którego skierowane są oczy niemieckich kibiców. Nic nie wyróżnia tego biegu od innych. Podjazd pod maszynę startową. Sędzia z wieży wciska przycisk start. Taśma idzie w górę. Startuje perfekcyjnie i prowadzi. Tuż za jego plecami naciska Australijczyk Josh Grajczonek. Zbliża się do motocykla Sönke. Uderza. Niegroźnie wyglądający wypadek staje się tragiczny w skutkach. Na trybunach zapada cisza. Sönke się nie podnosi. To taki moment, w którym kibice czekają, aż zawodnik wstanie i o własnych siłach uda się do parku maszyn. Kiedy ten moment się odwleka, a na torze pojawia się karetka, następuje pierwsza fala niepokoju. Jeszcze większy niepokój nastaje, kiedy nieopodal stadionu ląduje helikopter medyczny. To właśnie nim Sönke opuścił zawody i został przetransportowany do szpitala. To ma prawo budzić strach, który rodzi miliony pytań. Zawody nie zostają przerwane, każdy stara się myśleć pozytywnie. Kibice, w oczekiwaniu na informacje od spikera zawodów, obserwują przebieg kolejnych wyścigów. „Będzie dobrze” – przeplata się na trybunach – „to przecież sport dla twardzieli”. W międzyczasie ze szpitala nie dobiegają żadne wieści.

Tego dnia było ciepło. Nie upalnie, lecz ciepło. Choć dla zawodników, którzy pod kewlarem mają dodatkowe zabezpieczenia i ochraniacze, odczuwalna jest zawsze wyższa temperatura. Ciało żuźłowca jest chronione, gdyż podczas ewentualnego

upadku przy ogromnej prędkości dochodzi do różnego rodzaju złamań. Dawniej oczywiście wszelkiego rodzaju „zółwie” czy ochraniacze na nogi i ręce nie miały miejsca bytu. Obecnie stanowi to standard wyposażenia ubioru zawodnika. Swoją drogą, sportowcy to niesamowite stworzenia boskie. Już ubierając się w te wszystkie dziwne rzeczy, mające na celu ochronę ciała i kości, dają sygnał do tego, że może przytrafić im się coś nieprzyjemnego. Zawodnik jednak robi to automatycznie, zabezpiecza się, nie zważając na fakt, iż zbroja ta jest odzwierciedleniem jego odwagi. Może się wydawać, że to pewnego rodzaju talizman, który w razie czego pomoże. Oczywiście w wielu przypadkach działa jak pewien atrybut szczęścia, nie zawsze jednak to, co na siebie wdziejemy, okazuje się peleryną bezpieczeństwa. Bo nieźle wdzianko należy mieć na sobie, ale jeszcze lepsze należy mieć w głowie.

– *Presja była duża, ja zawsze ją odczuwałem, wiedziałem, że mój ojciec włączy REC i zaraz będę miał kolejne archiwum* – wspomina Sönke, którego tata śledził występy magicznym szklanym okiem kamery. Tworzył dla niego bazę, nie tyle archiwalną, co dającą szansę na eliminowanie ewentualnie zaistniałych błędów. Kiedyś takich bajerów nie było. Teraz możesz pół życia nagrywać filmy, a drugie pół je oglądać, tracąc czas na przeżycie połowy życia. Z punktu obowiązku ojcowskiego wyglądało to jednak zupełnie inaczej. Tata ciągle nagrywał, w tym przypadku zabrakłoby czasu na oglądanie. Dzień również z perspektywy taty Sönke nie zapowiadał się odmiennie. Czerwona kropeczka na wyświetlaczu, po naciśnięciu magicznego guziczka, zaczęła pojawiać się i znikać. Ten jednak nie okazał się na tyle czarodziejski, aby zarejestrować tylko to, co zdecyduje, aby się wydarzyło. Magia w tym przypadku nie polegała na wykreowaniu przyszłości. Mimo iż w magicznym szklanym

oku można w każdym momencie nacisnąć stopklatkę, życie toczy swój bieg.

- Nigdy nie przypuszczałbym, że będzie to ostatnie nagranie na motocyklu żużlowym. Do biegu wyjechałem jak zawsze, skupiony i z myślą, że zdobędę 3 punkty – dodaje niemiecki zawodnik. Nic dziwnego, wychodząc do pracy codziennie rano, też nie zakładamy, że spadnie na nas fortepian, huknie drabina, czy walnie piorun. Nie zakładamy, że coś może nam się przytrafić. Przecież gdybyśmy znali przyszłość, nie byłoby nieszczęśliwych wypadków, po prostu każdy oszukiwałby przeznaczenie. Świat jednak stworzony został tak, a nie inaczej, że to, co przyniesie jutro, możemy podejrzewać, lecz nigdy nie możemy być tego pewni.

Sportowiec to bardzo specyficzny zawód. Oddajesz całe swoje życie na trenowanie danej dyscypliny i zaczynając nie masz na nic gwarancji. To nie sklep RTV – ADG. Nikt nie obieca, że przyjdą sukcesy, nikt nie obieca braku kontuzji, nikt nie obieca kariery, nikt też nie obieca zwycięstw, jak i porażek. Jedyłą obietnicę, jaką daje sport, to odkrywanie własnych możliwości. Sport daje szanse pokonywania barier oraz mierzenia się z własnymi słabościami. Uprawianie sportu profesjonalnie, to przede wszystkim wiara w to, że się uda, lecz musi być ona poparta ciężką pracą. Ten sam piękny sport, który daje ogrom radości jednym, daje również poczucie smutku i żalu innym. Ten sam wyścig, bieg, mecz, przynosi zarówno bohaterów, jak i przegranych. Bycie w gronie sportowców to jak bycie w miejscu, z którego jedyną pewnością, jaką masz, jest to, że pewna osoba jednego dnia dostanie od losu wynagrodzenie ciężkiej pracy, inna zaś karę. Tylko karę za co? Za poświęcenie, które w przypadku przegranego i wygranego jest zbliżone. Przecież sport ma w sobie wiele odłonek. Skąd więc pozyskać wiedzę

o tym, co stanie się z karierą każdego ze sportowców? Nie ma odpowiedzi na to pytanie. Nie ma także osoby, która zatrzyma czas i zmieni jego bieg. Kamera zarejestruje wszystko, co los przyniesie. Lecz zrobi to tylko kamera życia. Taką kamerę życia ma na sobie każdy zawodnik, ten uprawiając sport żużlowy również. A gdy nadejdzie dzień podsumowań, powie się: to tylko sport!

Zasady są proste. Zawodnik przekraczający linię mety jako pierwszy, zdobywa 3 oczka, kolejny 2, następny 1, ostatni nie zdobywa ani jednego punktu. Najwyższej klasy zawodnicy zawsze mieli podobną myśl, którą miał i Sönke – wygrać. Tego dnia sportowiec, mieszczący się w kategorii juniora, obudził się i poczuł, że będzie to jego dzień.

– Mam to uczucie w głowie, teraz nie pamiętam, czy to był niepokój, czy tylko niekompletne skupienie. Wywarłem sam na sobie presję w ten dzień tuż po przebudzeniu. Już od samego rana chodziłem bardzo podekscytowany i zdenerwowany jednocześnie. Po przyjeździe na stadion, kiedy każda z ekip rozpoczęła przygotowania, rozejrzałem się i nic nie widziałem. Nie widziałem ludzi wokół, innych zawodników, niby tam byłem, ale tak, jakby mnie nie było. Dziwne uczucie. Zawody rozpoczęły się, a ja na tor wjechałem jako czwarty. Wcześniej kolegom szło kiepsko, pomyślałem: „teraz pora to udźwignąć”. Bieg jak każdy inny. Kiedy stajesz pod taśmą, koncentrujesz się, a gdy idzie ona w górę, chcesz mieć precyzyjny start. Kiedy jesteś z przodu, a rywali masz za plecami, masz prawo poczuć się bezpiecznie. To jednak okazało się zgubne. Na tyle zgubne, że moja czapka niewidka nie zadziałała, natomiast bycie pierwszym nie okazało się najlepsze – opowiada niemiecki zawodnik.

Tak to w życiu jest. Z jednej strony wydaje ci się, że chwyciłeś Boga za nogi, z drugiej okazuje się, że brakuje sił w rękach, aby

długo się Go trzymać. Na tym torze nie było dmuchanej bandy, która obecnie stanowi standard na większości torach żuźlowych na świecie. Banda pneumatyczna ma za zadanie amortyzować uderzenie w razie wypadku zawodnika. Mocowane są one na łukach, które zawodnicy pokonują ślizgiem kontrolowanym. W Abensbergu takiej nie było, dlatego po uderzeniu Josha Grajczonka w motocykl Sönke z całym impetem, Niemiecki zawodnik zakończył wyścig wprost na drewnianej bandzie.

– Samego uderzenia nie pamiętam. Wiem, że byłem z przodu i nie miałem nawet czasu na reakcję, gdyż uderzył mnie zawodnik jadący z tyłu. Byłem świadomy, ale już na torze nie czułem nóg. Czułem, jakby od stóp do brzucha ktoś przepuszczał przeze mnie impuls elektryczny. Przetransportowano mnie helikopterem medycznym do szpitala i na stół operacyjny. Jeszcze zanim mnie wsadzono do karetki, leżałem na torze i sam zdjąłem sobie gogle. Mówiłem do lekarza jak ma zdjąć mój kewlar i jak go najlepiej przeciąć. Wszystko im opowiadałem, jak się czuję, i wiedziałem, co mi się stało. Miałem w głowie tylko jedną myśl, że wszystko będzie dobrze i że to chwilowe, przecież zaraz zacznę czuć nogi. To tak, jak ze znieczuleniem na twarzy u dentysty, chwilowy dyskomfort, ale zaraz wszystko wraca do normy. Jeśli na motocyklu żuźlowym normalny śmiertelnik czułby strach, dla mnie właśnie takim strachem był brak czucia w kończynach dolnych. To były pierwsze słowa, które wypowiedziałem, że nic nie czuję i nie mogę ruszyć moimi nogami. Pytałem, co się dzieje, lecz wiedziałem, że to pytania pozostanie jeszcze bez odpowiedzi – dodaje.

Odpowiedzi faktycznie nie było. Nie miał jej Sönke, nie uzyskali ich kibice, którzy pozostali na stadionie, aby obejrzeć trwające dalej zawody. Odpowiedzi nie znali nawet zawodnicy, którzy niczego nieświadomi, dalej wsiadali na swoje maszyny i uciekali przed kolejnym przeznaczeniem.